

ISSN 1233-8605

BIULETYN
ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ ԸՆԿԵՐՈՒԹԵԱՆ
ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

Numer Թիւ

18

KRAKÓW . ԲՐԱԲՈՎԻԱ

1999

BIULETYN ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ ԸՆԿԵՐՈՒԹԵԱՆ ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

W Biuletynie są publikowane relacje, wspomnienia, opinie, opracowania naukowe i inne utwory dowolnej formy, których tematyka jest związana z historią, kulturą i współczesnymi problemami Ormian i Armenii.

Kolegium Redakcyjne

Anna Krzysztofowicz (przewodnicząca)
Adam Mueck
Andrzej Pisowicz
Adam Terlecki
Antoni Amirowicz (sekretarz)

Adres

Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne
pl. Bohaterów Getta 16/10
30-547 Kraków

Numer konta

BPH-SA I/O Kraków
Nr 10601376-320000034183

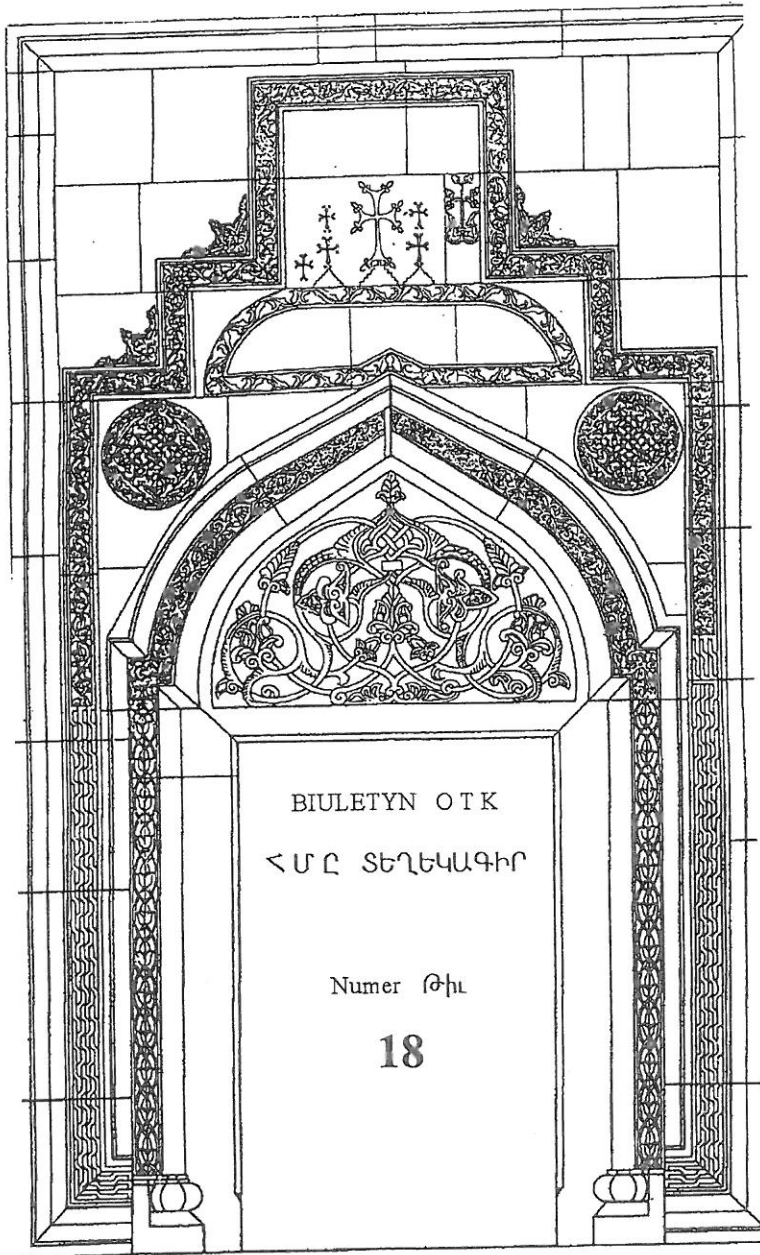
Druk

Towarzystwo Słowaków w Polsce
Kraków, ul. św. Filipa 7

ISSN 1233-8605

**Publikacja została wydana przy pomocy finansowej
Ministerstwa Kultury i Sztuki**

**Skład komputerowy wykonano
korzystając ze sprzętu zakupionego dzięki dotacji
Fundacji Stefana Batorego**



BIULETYN O T K
Հ Ա Ր Տ Ե Ղ Ե Վ Ա Գ Ի Ր

Numer ԹԻԱ

18

Biul. Orm. Tow. Kult., 18 (1999): 3.

Stara Katedra

Kajetan PETROWICZ [Lublin]

W przesławnym grodzie, w najstarszej dzielnicy
blok starych domów tradycję chowa.
Wtulona w ziemię, jak macierz wiekowa
Stoi świątynia poniżej ulicy.

Krużganki, płyty w cmentarnym dziedzińcu,
z pomroki dziejów ledwo ocalałe...
na nich napisy widnieją zczerniałe...
i ten krucyfiks w kościelnym babińcu.

Gdy zadumany rozmyślam na dworze,
pośród praoców niewidzialnych cieni,
czcią mnie przejmuje to mieszkanie Boże
i lice moje wzruszeniem się mieni
i żalem za tym, co wrócić nie może,
a co tym bardziej kocha się i ceni.

Przyjęto 12.XII 1998 r. Wiersz znalazł się w zbiorze "Z przeszłości górnej i chmurnej. Obrazki z życia Ormian polskich" skompletowanym w 1967 roku. Ofiarowała córka Autora, Krystyna Petrowicz-Szopa.

Z jednego drzewa i krzyż i łopata

Anna DANILEWICZ [Laskowice, woj. dolnośląskie]

Piękno miesiąca maja skłoniło mnie, żeby ten czas wybrać na pisanie tych wspomnień.

Piękno przyrody w maju i piękno człowieczeństwa w człowieku, tak wiele ma ze sobą wspólnego.

I tak bardzo uzupełnia się w jedną całość Życia

Z jednego drzewa i krzyż i łopata - takie powiedzenie krążyło w okresie międzywojennym wśród mieszkańców Bukowiny, zarówno w języku polskim, jak i ukraińskim (*З одного дерева і хрест і лопата*). Oznaczało to, że w jednej rodzinie, od jednego ojca i jednej matki, czyli jednego pnia bywały dzieci różniące się od siebie. Nie chodziło bynajmniej o wygląd, a raczej o charakter. Z jednego dziecka wyrósł dobry człowiek, a z drugiego zły.

Krzyż symbolizował złe dziecko, bo przynosiło rodzicom cierpienie. A łopata? Nie była to łopata do kopania, bo ta jest z żelaza, ale ta z drzewa do wsadzania ciasta do pieca. Symbolizowała dobre dziecko. Łopatą wyciągano upieczony chleb z pieca. A któż nie zna smaku ciepłego jeszcze razowego chleba, posmarowanego świeżym masłem, które topiło się na kromce od jej ciepła. Takie pomieszanie zła i dobra w jednej rodzinie, z jednego pnia, odzwierciedla się w większej grupie mieszkańców wsi, miasta, regionu, państwa.

W jednym moim wspomnieniu z końca II wojny światowej napisałam o zamordowanych, niektórych spalonych, Ormianach i Polakach, przez osoby narodowości ukraińskiej w mojej rodzinnej wsi Baniłowie nad Czeremoszem, na Bukowinie¹. Tamte osoby, które tego dokonały można zaliczyć do tych spod znaku krzyża, przynoszących cierpienie. Dzisiaj chcę wspomnieć o innych osobach narodowości ukraińskiej - spod znaku łopaty, czyli dobrych jak świeżo wyciągnięty chleb z pieca.

¹ Danilewicz A. O Ormianach i Polakach zamordowanych w Baniłowie nad Czeremoszem na Bukowinie. Biul. Orm. Tow. Kult., 2 (1994), 11-18.

Po prawej stronie domu mojej babci Marii Wartanowicz, jej córki Anny i syna Bogdana (rodzina ormiańska), mieszkała rodzina ukraińska. Wasyl Czornobuz z żoną i córeczką Katrusią. Stosunki sąsiedzkie bardzo dobre. Po lewej stronie mieszkał emerytowany nauczyciel Wasyl Klisz, też Ukraińiec z żoną i czwórką dzieci: dwie córki i dwóch synów.

Tak często wszyscy członkowie tej rodziny przychodzili do domu babci, że nie raz późno wieczorem przychodził ostatni pan Klisz i pytał: - *Nie ma tu moich, bo dom mój pusty? Chodźcie do domu spać, już późno.* Pewnego razu przy furtce spotkał babcię i mówi: - *Sąsiadko, po co między nami ten płot i ta furtka? Moi wciąż chodzą do Was, a wy przychodzicie po wodę [studnia była wspólna, na posesji sąsia-da], a furtka przeszkadza.* A babcia na to: - *Dobrze, możemy płot rozebrać i furtkę też, żeby było wygodniej dla ludzi. Ale co będzie z kurami? Moje pójną w Wasz ogród i będą grzebać. Wasze kury przyjdą w mój ogród i też będą grzebać. Zamiast być dobrymi sąsiadami, pogniewamy się za kury.* - *No to już przez te kury niech ten płot stoi* - odparł sąsiad - *Między nami ludźmi wcale nie potrzebny.*

Inne wspomnienie. Starsza córka p. Klisza, Nela, była krawcową. Babci córka też była krawcową. Wydawało by się, że dwie krawcowe w sąsiednich domach to powód do niesnasek. Jednak było wręcz odwrotnie. Pomagały sobie nawzajem, kiedy w przedsięwziętych okresach miały nawał pracy. W owym czasie gotowa konfekcja sprowadzała się do płaszczy. Ubrania męskie i kostiumy damskie szyło się u krawca. Wszelką inną garderobę, szczególnie suknie, bluzki, spódnice szyło się u krawcowej. Były też krawcowe specjalistki od szycia bielizny osobistej i pościelowej. Nic dziwnego, że każdy chciał mieć coś nowego właśnie na Święta. Kiedy to w ostatnie noce przedsięwzięte, przeznaczone na wykończenia, męczyły się nad kreacjami, ciocia spytała swoją sąsiadkę - *A co my uszyjemy sobie na święta?* Na to pani Nela - *Umyjemy sobie głowy.* To powiedzenie powtarzane było nieraz. Kiedy ktoś się pytał, co uszyjesz sobie na Święta, odpowiedź brzmiała "umyję sobie głowę".

Pewnego razu, a było to jesienią - dżdżysto, zimno, mokro, babci syn Bodzio poczuł, że go boli ząb. Pierwsze lekarstwo na wszystko była bayerowska aspiryna. Zażył tabletkę i ząb się trochę uspokoił. Ale zbliżała się noc. Ból nasilał się bardziej. Nie było mowy, żeby mógł położyć się spać. Chodził z kąta w kąt, trzymał się za policzek i jęczał coraz mocniej. Zbliżała się północ. Druga córka sąsiada Klisza, Ola przebudziła się i zobaczyła przez okno, że u babci świeci się światło. Narzuciła szlafrok i przybiegła zapytać co się stało.

Kiedy zobaczyła wujka jęczącego z zawiniętym szalikiem na policzku, który już zaczął puchnąć, powiedziała, że zaraz zaprowadzi do doktora, który pełnił funkcję dentysty jeśli trzeba było usunąć zęba. Pobiegła do domu się przebrać i nie zważając na to, że północ i psia pogoda zaprowadziła wujka do doktora mieszkającego dwa kilometry dalej. Dzisiaj trudno by było dostać się do mieszkania doktora o tak niezwykłej porze dnia i nocy. Taki to był kiedyś zawód. Po usunięciu zęba, przyczyny ropnego zapalenia, chwilę posiedzieli w gabinecie, żeby wujek poczuł się lepiej i wrócili do domu.

Takich wzajemnych wspomagań było tyle, ile okazji ku temu się zdarzyło. Ta rodzina jednak wyjechała w 1940 roku spod okupacji sowieckiej do Niemiec i nigdy nie wróciła. Żona pana Klisza miała matkę Niemkę i dlatego cała rodzina mogła wyjechać do Niemiec. Sąsiedzi z prawej strony pozostali na szczęście.

W marcu 1944, kiedy front ze wschodu zbliżał się do naszej miejscowości, kto mógł uciekał w głąb Rumunii pociągiem lub furmanką, a niekiedy pieszo. Ja z Matką i jej bratem, wujkiem Bogdanem uciekaliśmy furmanką w sobotę 25 marca. Ojciec został, oraz babcia i jej córka Anna. Nie wszystkim uciekającym udało się przejechać bezpieczną odległość, żeby znaleźć się po drugiej stronie ustalonej nowej granicy. W domu Babci nikt nie przypuszczał, że to akurat nas spotkało i w ten sposób zostaliśmy ponownie pod Sowietami. Mieliśmy około 40 km za sobą, a te kilka przed nami zabrakło i front nas przeskoczył.

Zbliżała się Wielkanoc. Udało nam się powiadomić ojca o naszej sytuacji. Konsternacja była wielka, co teraz robić. Na razie mieszkaliśmy w domu rumuńskiej rodziny o polskim nazwisku Krasowski. Był Wielki Tydzień. Babcia piekła świąteczne pieczywo, ale wszyscy byli smutni. Nagle wszedł do mieszkania dalszy sąsiad z tej samej strony ulicy, Michajło Czornobuz. Takie same nazwisko jak i pierwszego sąsiada i też Ukrainiec. Widząc, że wszyscy smutni zapytał co się stało. Opowiedzieli mu naszą sytuację, a on na to: - *Upieczcie, co macie upiec, a ja wezmę i zaniosę im na samą Wielkanoc.* Babcia była zdumiona - *Jak to, przecież i wy macie Święta?* Ale on nie zmienił zdania. Jak powiedział, tak i zrobił. Kiedy przyszedł do nas w sam dzień Wielkanocy, wszyscy płakaliśmy ze wzruszenia. Wyciągnął z podróżnej torby, którą miał narzuconą przez plecy, święcone pieczywo i jajka, nawet pisanki były i list od ojca. Razem ten dzień świętowaliśmy, a następnego dnia poszedł z powrotem zabrawszy od nas list do ojca.

Nie raz myślałam o tym i rozmawialiśmy w gronie rodziny kiedy jeszcze żyli rodzice, babcia, ciocia tu w Polsce, i nigdy nie mogliśmy nadziwić się nad tym człowiekiem przez duże "C". Kto by tak chciał bezinteresownie przejść 40 km w jedną stronę w samo Święto Wielkanocne idąc przez lasy, gdzie partyzantka strzelała, żeby obcej rodzinie, obcej nacji, obcej religii zrobić miłą niespodziankę. Wiem, że ten człowiek zrobił to ze szczerego serca. I ze szczerego serca należy mu się podziękowanie. Za serce trzeba dać serce. Innej zapłaty nie ma.

Przez lato mieszkaliśmy u tych samych Rumunów, ale władze sowieckie urządziły łapanki ludzi na Donbas do kopalni węgla. Baliśmy się, że nas zabiorą i nikt nie będzie wiedział gdzie jesteśmy i co się z nami stało. Wujek Bodzio zaryzykował przejście przez granice do Rumunii, nielegalnie. Ale ani mnie, ani mojej matki nie chciał narażać na takie niebezpieczeństwo. Granica była dobrze strzeżona. Udało mu się, ale w 1946 roku zmarł podczas epidemii tyfusu i nie dane nam było zobaczyć się jeszcze. Ojciec mój przyszedł po nas i furmanką wróciliśmy z powrotem do Banitowa. Późną ciemną nocą zajechaliśmy na podwórko u babci. Nikt nas nie widział. Obie z mamą ukrywałyśmy się. Tylko pierwsza sąsiadka, żona Wasyla Czornobuza przychodziła codziennie do babci i tylko ona wiedziała, że jesteśmy, i Michajło Czornobuz, ten który nam przyniósł na Wielkanoc święcone.

Jesień stawała się coraz zimniejsza, a we wsi zaczęły się pożary i mordy. Sąsiadka przychodziła i uspakajała nas, że na razie jesteśmy bezpieczni. Ale ona wołałaby, żebyśmy na noc przychodzili do nich na strych stajni wypełniony słomą, i jeszcze były snopy zboża nie młóconego. Zrobiliśmy tam legowisko i jak tylko robiło się ciemno, cichutko pojedynczo snuliśmy się do tej stajni i drabiną na strych. Trwało tak przez miesiąc listopad, potem początek grudnia. Już w tej słomie było za zimno. Przymrozki przygruntowe przybierały na sile, a sytuacja stawała się coraz bardziej gorąca. Palił się grunt pod nogami. Któregoś dnia przyszła sąsiadka z małą córeczką Katrusią do domu babci (na dzień wracaliśmy do domu). Tego dnia sąsiadka była smutna i głowę miała spuszczoną do ziemi. Babcia podała jej taboret (to było w kuchni), żeby usiadła i powiedziała co ją trapi. Usiadła, przytuliła małą do siebie, ale nie mogła przemówić. Dławiło ją w gardle. Po czasie powiedziała, że musimy wyjechać, bo już o nas mówią, a ona nie przeżyje tej zbrodni.

Podziękowaliśmy jej, że nas uprzedziła i za to, że tak długo nas ukrywała narażając siebie i swego męża, i dziecko oraz swoje

gospodarstwo. Bo gdyby u nich nas znaleziono, spotkałby ich ten sam los, a gospodarstwo by spalono. Pamiętnego dnia 12 grudnia 1944 roku wczesnym rankiem, a był piękny słoneczny dzień przy -12°C , wyjechaliśmy z podwórka babci uciekając do odległych o 54 km Czerniowiec, stolicy Bukowiny. Dla mnie i mojej matki był to ostatni pobyt w rodzinnym Baniłowie. Nigdy już tam nasza noga nie powstała.

Ojciec wrócił jeszcze po babcię i ciocię, i resztę bagaży. W maju do Czerniowiec przyjechała komisja repatriacyjna z Polski. Wtedy zapisaliśmy się na wyjazd. Wyjechaliśmy drugim transportem 18 lipca 1945 r. Oprócz tego co udało się załadować do wagonu-lory, zabraliśmy i to, co nic nie waży, ani nie zajmuje miejsca gdzie indziej, tylko w sercu - wspomnienia o ludziach, którzy życzyli nam dobrze i dobrze czynili. Byli jak dobry, świeżo wyciągnięty łoapatą z pieca chleb.

Wspominałam o tych, którzy pomogli naszej rodzinie. Innych Ormian i Polaków, którzy przeżyli i mogli wyjechać do Polski, ukrywały inne rodziny ukraińskie, przeważnie z sąsiedztwa ich domów. Tu w Polsce, przy okazjnych spotkaniach, bo nie wszyscy osiedlili się w jednej okolicy, każdy opowiadał w którym domu ukraińskim znalazł schronienie. Nikt o tym nie napisał.

Po tych 53 latach niewiele osób jeszcze żyje z tych, którzy znaleźli schronienie w rodzinach ukraińskich, a i z tych, którzy tego schronienia udzielali. Każdy miał już ileś lat w tamtym czasie. Przeżył okresu życia ludzkiego niby długi, a jednak krótki.

maj 1998

Oficjalne nazwy dotyczące Ormian i ich państwa

Irena BAJEROWA [Kraków]

Z Rady Języka Polskiego (która działa przy Prezydium PAN, a jest specjalnym organem opiniodawczym we wszelkich sprawach dotyczących używania języka polskiego w komunikacji publicznej) otrzymaliśmy komunikat, zawierający postanowienia Rady w sprawie poprawności nazw państw Zakaukazia i Azji środkowej, nazw ich mieszkańców, a także pochodzących od tych nazw przymiotników. Tekst ten został opublikowany w 2 numerze (z roku 1998) "Komunikatów Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN", a oparty jest na ekspertyzie opracowanej przez członka naszego Towarzystwa, doc. dr hab. Andrzeja Pisowicza. Z tekstu tego podajemy wyjątki odnoszące się do Ormian i ich państwa (z pewnymi małymi poszerzeniami):

W związku z pojawieniem się po upadku ZSSR nowych niepodległych państw zachodzi potrzeba uporządkowania polskiego oficjalnego nazewnictwa dotyczącego tych krajów. Występują tu bowiem różne, niejednolite rozwiązania. Oto np. Wielka Encyklopedia Powszechna (Warszawa 1995-96) podaje z jednej strony nazwę: *Republika Armenii*, z nazwą kraju w dopełniaczu (choć w wersji oryginalnej występuje tu przymiotnik)¹, a z drugiej - *Republika Kirgiska* z formą przymiotnikową (tu z kolei mamy w oryginale konstrukcję składającą się z dwóch rzeczowników). Nie widać tu więc konsekwencji ani z punktu widzenia poprawności językowej polskiej formy (co powinno być decydującym czynnikiem), ani też - w stosunku do nazw oryginalnych, które są różnie konstruowane w poszczególnych językach.

1 Obecnie w Armenii, w oficjalnej nazwie kraju używana jest nie tylko forma przymiotnikowa: *Hajkakan* ("Armeńska") *Hanrapetutjun* ("Republika"), lecz również forma dopełniaczowa: *Hajastani* ("Armenii") *Hanrapetutjun* [Andrzej Pisowicz].

Ponadto należy uwzględnić fakt, iż niektóre posowieckie państwa w swej oficjalnej nazwie nie używają w ogóle rzeczownika "republika" i poprzestają na jednowyrazowej nazwie będącej jednocześnie nazwą potoczną, popularną. Tak jest np. w przypadku Gruzji i Turkmenistanu (a ponadto - Ukrainy). Być może chodziło tu o podkreślenie niezależności od sowieckiej tradycji.

Dla państw używających dwuczłonowych nazw zawierających łacińskie wyrażenie "res publica" lub jego odpowiednik jako jeden z członów (w wersji zapożyczonej z języka rosyjskiego, a więc "republika", względnie w wersji oryginalnej czy też zapożyczonej ze źródła arabskiego) w języku polskim należy przyjąć konstrukcję typu "republika" plus odpowiedni przymiotnik pochodzący od tradycyjnej nazwy kraju, a więc: *Republika Armeńska*, *Republika Azerbejdżańska* itd. Konstrukcja tego typu jest dobrze osadzona w polskiej tradycji. Opiera się na modelu: *Rzeczpospolita Polska* (kalka z łacińskiego "res publica" plus forma przymiotnikowa). Od dawna mamy także: *Republikę Włoską*, *Republikę Francuską* (a nie: *Republikę Włoch* czy *Francji*).

Ponieważ jednak rozpowszechnione są także formy z nazwą kraju w dopełniaczu, typu: *Republika Armenii*, *Republika Azerbejdżanu*, (patrz: "Nazwy państw świata, ich stolic i mieszkańców" wydane przez Komisję Standaryzacji Nazw Geograficznych poza granicami Polski przy Ministerstwie Edukacji Narodowej, Warszawa 1997), oparte na analogii do nazw zawierających człon określany "królestwo" (np. Królestwo Danii), można uznać formy takie za dopuszczalne, dając jednak pierwszeństwo formom z określeniem przymiotnikowym.

Ludność Armenii mówi izolowanym językiem indoeuropejskim, w którym własna nazwa oficjalna tego kraju brzmi: *Hajkakan Hanrapetutjun* (w polskiej transkrypcji popularnej, a więc z polską wartością fonetyczną litery "j"). Wyraz *hanrapetutjun* jest rodzimym neologizmem odpowiadającym międzynarodowej "republice".

W innych językach stosuje się terminy nawiązujące do krainy zwanej w źródłach antycznych (poczynając od staroperskich z VI w. przed Chr.) *Armenią*. Tak też brzmi polska nazwa tradycyjna omawianego kraju i nie ma potrzeby jej zmiany. Może być używana jako jednowyrazowa nazwa popularna. Jej odpowiednikiem jest nazwa własna *Hajastan*, nie używana poza Armenią, z tym samym perskim

przyrostkiem *-stan*, który mamy w nazwach krajów środkowoazjatyckich, dodanym do rodzimego etnonimu *Haj*.

Wątpliwości nasuwa wybór formy przymiotnikowej, potrzebnej do ustalenia polskiej nazwy oficjalnej zakaukaskiego państwa, o którym mowa. O ile nazwa kraju (*Armenia*) była zawsze jedna w języku polskim, o tyle przymiotnik i etnonim występowały w podwójnych wersjach: *armeński* albo *ormiański* i *Armeńczyk* albo *Ormianin*. Nazwy rozpoczynające się od "o" powstały na gruncie polskim (stąd ukraińskie: *wirmenski*, *Wirmeny*) i mają wielowiekową tradycję związaną z obecnością przedstawicieli tego narodu w Polsce już od XIV w. Natomiast nazwy *armeński*, *Armeńczyk* miały raczej koneksje pozapolskie, nawiązujące wprost do zakaukaskiej Armenii, zwłaszcza starożytnej (tak to zapewne odczuwał Słowacki, pisząc w drugiej strofie "Króla Ducha": *Ja, Her Armeńczyk...*).

O języku mówimy raczej *ormiański* niż *armeński*. Jednakże dla nazwy oficjalnej państwa forma na "a" jest bardziej właściwa ze względu na podobieństwo do popularnej nazwy kraju (*Armenia*). A więc: *Republika Armeńska* (ewentualnie dopuszczalna też: *Republika Armenii*, a nie *Republika Ormiańska*).

Obenie rzadko używany termin *Armeńczyk* jest zarezerwowany dla mieszkańców starożytnej Armenii. Współcześni przedstawiciele tego narodu są zwykle nazywani *Ormianami* bez względu na ich kraj zamieszkania. Mówimy zatem o "polskich Ormianach" równolegle do "Ormian z Erywanii" (tradycyjna polska nazwa stolicy Armenii, lepsza od nagminnie używanych: *Erewan*, *Jerewan*).

Ostatecznie więc ustala się:

Nazwa oficjalna państwa	Republika Armeńska
Nazwa popularna	Armenia
Przymiotnik	armeński² lub ormiański³
Mieszkaniec	Ormianin
Mieszkanka	Ormianka

2 kojarzy się raczej z terytorium

3 kojarzy się raczej z narodem i językiem

Kilka uwag o przypadkach przynależności Ormian polskich do ruchu wolnomularskiego

Mariusz GIZOWSKI [Gdańsk]

Analizując dzieje Ormian polskich, zwłaszcza w aspekcie badań nad szeroko pojmowanymi strukturami społecznymi, zastanawiający wydaje się fakt, iż dotychczas w piśmiennictwie naukowym nie zwrócono należytej uwagi na przypadki przynależności przedstawicieli wyżej wspomnianej nacji do ruchu wolnomularskiego¹.

Abstrahując od wszelkich ocen historycznych wolnomularstwa, pomijając różne opinie na temat roli masonerii w dziejach, stwierdzić należy, że problem przypadków przynależności polskich Ormian do tegoż ruchu jest przez naukę jakby nie zauważany tudzież w niewystarczającym stopniu wyeksponowany i podkreślony. Pomimo, iż przynależność do struktur masońskich przedstawicieli mniejszości ormiańskiej nie była zjawiskiem masowym, to jednak zjawiskiem na tyle ważnym dla samego ruchu wolnomularskiego, że można je rozpatrywać w kategorii czynnika rozwojowego dla całej masonerii polskiej. Do takiego stwierdzenia upoważnia chociażby fakt długo-okresowej przynależności organizacyjnej przedstawicieli polskich Ormian, spotęgowanej z ich strony dużym zaangażowaniem w proces krzewienia i propagowania idei masońskich na polu społeczno-politycznym i kulturalnym.

Jako przykład wspomnianej wyżej aktywności i zaangażowania na niwie *sztuki królewskiej*², warto przytoczyć działalność poety i tłumacza Józefa Epifaniego (Epifaniasza) Minasowicza, pierwszego tłumacza literatury wolnomularskiej na język polski, wywodzącego się ze starego rodu ormiańskiego herbu Przyjaciół³.

- 1 W kontekście niniejszego artykułu, poprzez *ruch wolnomularski* należy szeroko rozumieć wszelkie organizacje, stowarzyszenia, zakony, korporacje i loże wolnomularskie różnych obrządków, rytów i obediencji, jak również wszelkie organizacje o charakterze paramasońskim.
- 2 Tym mianem począwszy od XVIII w. niejednokrotnie posługiwano się na określenie wolnomularstwa.
- 3 Ród Minasowiczów wywodzi się od kupca Syrynowicza Minasa z Jazłowca, w XVII wieku przenosząc się do Lwowa, Złoczowa i Warszawy.

Józef Epifani Minasowicz urodził się dnia 7 kwietnia 1718 roku w Warszawie. W 1737 roku wyjechał do Krakowa, gdzie podjął studia prawnicze. Po ukończeniu nauki udał się do Lwowa, gdzie rozwinął swój talent poetycki. Następnie osiadł w Warszawie. W 1756 roku pełnił godność sekretarza króla polskiego Augusta III Fryderyka. Dzięki przyjaźni znanego ówczesnie mecenasa nauki i literatury - biskupa kijowskiego, referendarza koronnego Józefa Andrzeja Załuskiego, został obdarzony godnością kanonika kijowskiego, pomimo faktu, iż nie był kapłanem. Minasowicz przez szereg lat był współpracownikiem i redaktorem głównego czasopisma społeczno-politycznego polskiego Oświecenia - "Monitora". Wydał szereg zbiorów poezji. Przeżywszy 78 lat umarł w Warszawie dnia 15 listopada 1796 roku. Warto podkreślić, iż dokonany przez Minasowicza przekład francuskiej "Apologii Franc-Masonów" z 1737 roku, był pierwszym drukowanym w języku polskim utworem wolnomularskim⁴.

Po 1747 roku w Warszawie doszło do połączenia dwóch stowarzyszeń wolnomularskich (powstałych nieomal jednocześnie w 1744 roku): loży "Trois Frères" ("Trzech Braci") i bardziej elitarnej organizacji wolnomularskiej "Trés Vénérable Société des Trois Frères" ("Bardzo Czcigodne Towarzystwo Trzech Braci"). Józef Epifani Minasowicz był inicjowany na wolnomularza w nowym już stowarzyszeniu "Trzech Braci", powstałym w wyniku wyżej wspomnianej fuzji.

Nie mniejsze zasługi w pracy wolnomularskiej położył wnuk stryjeczny Józefa Epifaniego - Józef Dionizy Minasowicz, poeta, jeden z pierwszych tłumaczy Goethego i Schillera, redaktor pierwszego czasopisma rolniczego⁵, prawnik, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, wykładowca istniejącego od 1816 roku Wydziału Prawa i Administracji. Jeszcze jako młody literat przetłumaczył z niemieckiego na język polski utwór Fryderyka Pfaffa "Rys alegoryczny powstania i godności Wolnego Mularstwa", napisany specjalnie na otwarcie symbolicznej (świętojańskiej) loży wolnomularskiej "Astrea" w Warszawie. Utworzenie tej loży Wielki Wschód usankcjonował dnia 11 maja 1816 roku, natomiast obrzędowe otwarcie nastąpiło 8 grudnia

- 4 Por. Apologia Franc-Masonów, przez Brata Prokopa, Medycyny Doktora i Francmasona, z francuskiego [przełożona], w: Zbiór rytmów polskich Józefa Epifaniasza Minasowicza, J.K.Mci Sekretarza. Część trzecia, Warszawa 1756, s. 49-50.
- 5 Wychodzący w 1817 r. kwartalnik "Pamiętnik Rolniczy Warszawski" był pierwszym tego typu czasopismem; jego wydawcą był Alojzy Prosper Biernacki.
- 6 Rzecz interesująca, że adepci lożowi ze świata nauki odegrali znaczącą rolę w przygotowaniach do powołania Uniwersytetu Warszawskiego; z jedenastu wykładowców Wydziału Prawa i Administracji aż dziewięciu było wolnomularzami.

tego samego roku⁷. Uświetniła je inscenizacja wspomnianego utworu, do którego muzykę skomponował Antoni Weinert, jeden z założycieli owej placówki.

Warto zaznaczyć, iż lożę "Astrea" założyło czterdziestoosobowe grono wychodźców z niemieckojęzycznej loży "Göttin von Eleusis" ("Bogini z Eleusis"). Ponieważ placówka skupiała w przeważającej większości polskiego pochodzenia bądź spolszczonych wyższych urzędników administracji Warszawy oraz przedstawicieli zbliżonych do niej środowisk, dlatego też loża przyjęła stosownie do zawodu większości założycieli nazwę bogini złotego wieku, legalności i sprawiedliwości - Astrea, zaś język polski jako oficjalnie obowiązujący w loży.

Józef Dionizy Minasowicz należał też do warszawskiej loży "Braci Polaków" ("Bracia Polacy Zjednoczeni", "Bracia Polacy Złączeni", "Frères Polonais Réunis, lés"), o charakterze oficersko-ziemiańskim, zrzeszającej również profesorów uniwersyteckich. Była to najliczniejsza wolnomularska stołeczna loża symboliczna. W 1820 roku pełnił w niej godność mówcy loży. Minasowicz brał udział w licznych delegacjach wolnomularskich. Z racji swej przynależności do masonerii doznał też wielu represji, zwłaszcza w ramach czynności likwidacyjnych organizacji wolnomularskich w Warszawie, podjętych przez komisarza cesarskiego Nikołaja N. Nowosilcowa w 1822 roku.

Józef Dionizy Minasowicz, podobnie jak jego poprzednik Józef Epifaniusz, łączył przynależność lożową z prawowiernością w przekonaniach religijnych, będąc praktykującym katolikiem. Szczególnie jest to widoczne na niwie jego poezji. Był autorem zarówno okolicznościowych wierszy wolnomularskich, pisząc np. "śpiewy lożowe", jak i autorem poezji religijnej, tworząc np. "pieśni nabożne do śpiewania przy organie", które *nota bene* w 1844 roku, u schyłku życia opublikował we wspólnym tomie.

Biorąc pod uwagę przekrój społeczny środowiska ormiańskiego, podkreślić należy, że ze społeczności polskich Ormian, loże masońskie przede wszystkim zasilali przedstawiciele bogatego mieszczaństwa. Spośród sylwetek ormiańskich adeptów wolnomularstwa, należących do wyżej wspomnianej warstwy społecznej, dla przykładu warto chociażby wspomnieć postać warszawskiego adwokata Dawida Torosiewicza, w 1820 roku członka niemieckojęzycznej loży symbolicznej "Świątynia Stałości" ("Halle der Beständigkeit", "Halle der

⁷ Mianem *Wielkiego Wschodu* bądź *Wielkiej Loży* określano w zależności od rytu centralną organizację łóż masońskich w danym państwie lub księstwie i stanowiącą dla nich bezpośrednią władzę administracyjną.

Beständigkeit, zur")⁸. Warto nadmienić, iż loża ta od dnia 29 maja 1810 roku wchodziła w skład warszawskiego Wielkiego Wschodu.

Warto również wspomnieć o roli kobiet pochodzenia ormiańskiego, działających w afiliowanych lożach wolnomularskich. Problem jest o tyle interesujący, iż jak powszechnie wiadomo kobiety przez długi okres czasu znajdowały się poza nawiasem ruchu wolnomularskiego. Już XVIII-wieczna konstytucja doktora Jamesa Andersona, będąca swoistą księgą kanonów, przepisów i praw wolnomularskich, wykluczała możliwość przyjmowania kobiet do loż masońskich. Abstrahując od wieloczynnikowych przyczyn i powodów takiego hermetycznego stanu rzeczy, przypomnieć należy, iż sytuacja zaczęła się zmieniać z chwilą powstania pierwszych tzw. loż adopcyjnych (kobięcych)⁹.

Z kobiet pochodzenia ormiańskiego aktywnie działających na polu krzewienia idei wolnomularskich warto wymienić osobę Heleny Bołoz-Antoniewiczowej, wywodzącej się ze starego stanisławowskiego rodu ormiańskiego¹⁰. Helena Bołoz-Antoniewiczowa urodziła się w 1898 roku w Warszawie. Od początku lat dwudziestych działała w Polskim Towarzystwie Teozoficznym. Przejęta ezoteryką, związana była z tzw. wolnomularstwem okultystycznym. W latach 1927-1928 działała wraz z H. Potulicką i L. Blumową w organizacji paramasońskiej pod nazwą Związek Jutrzenki. Związek ten powstał w 1924 roku jako specjalna formacja teozoficzna, koncentrująca się na kulcie liddu Krishnamurtiego jako proroka. W organizacji tej, która na początku 1928 roku liczyła aż 198 członków zorganizowanych w 9 tzw. sekretariatach, Bołoz-Antoniewiczowa odgrywała główną rolę. Związek Jutrzenki wydawał regularnie miesięcznik "Wiadomości Gwiazdy"¹¹. Ogólnie można stwierdzić, iż Związek ten był polską gałęzią założonego w 1911 roku w Benares (Indie) Zakonu Gwiazdy na Wschodzie. W styczniu 1929 roku, kiedy zalegalizowano zmianę nazwy

8 W 1820 r. Dawid Torosiewicz posiadał w niniejszej loży I stopień wtajemniczenia; warszawska linia tej mieszczańskiej rodziny wywodziła się z mołdawskiego rodu ormiańskiego Czewadzich-Torosiewiczów herbu własnego (szlachectwo poświadczono w Jassach dnia 1 maja 1812 r.).

9 Jedną z pierwszych mieszanych (przyjmujących mężczyzn i kobiety) loż wolnomularskich była loża "Droit Humain" ("Prawo Człowieka"), założona w 1892 r.

10 Kupiecki ród ormiański Antoniewiczów ze Stanisławowa, otrzymał wraz z herbem i przydomkiem Bołoz (de Bołoz) nobilitację galicyjską dnia 23 września 1789 r. od cesarza Józefa II.

11 Periodyk ten był przekładem ukazującego się w Eerde-Ommen (Holandia) angielskiego biuletynu Zakonu Gwiazdy, uzupełnianego niesamoistnym wydawniczo dodatkiem "Gwiazda w Polsce".

organizacji z Zakonu Jutrzenki na Zakon Gwiazdy (według innych źródeł na Związek Gwiazdy), Bołoz-Antoniewiczowa działała z kolei i w tej organizacji, propagując idee wspomnianego teozofa liddu Krishnamurtiego. Około 1929 roku wyjechała wraz z mężem (dyplomata) do Indii, gdzie wkrótce po 1930 roku zmarła.

Przytaczając powyższe przykłady przynależności Ormian polskich do ruchu wolnomularskiego, oczywiście w żaden sposób nie należy wyżej nakreślonego zjawiska uogólniać, przyporządkowując zaprezentowane postawy i sympatie promasońskie całej ormiańskiej warstwie mieszczańskiej. Byłby to ze wszech miar źle wyciągnięty wniosek, albowiem w miejskich środowiskach polskich Ormian zdecydowanie przeważały postawy antymasońskie tożsame światopoglądowo nieomal ze wszystkimi prokatolickimi społecznościami ormiańskiej warstwy ziemiańskiej.

Polscy Ormianie*

Adam TERLECKI [Kraków]

Szanowne Panie i Panowie,

Z wielką radością delegacja polskich Ormian przyjechała na ogólnormiańskie forum. Reprezentowane przez nas Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne zostało założone w Krakowie w 1990 roku. Jest to oficjalnie działająca organizacja społeczno-kulturalna zarejestrowana w Krakowie. Celem Towarzystwa jest integracja społeczności polskich Ormian oraz dokumentacja ich historii i kultury. Towarzystwo nawiązuje również kontakty z Armenią i z ormiańską diasporą poza jej granicami, aby pomoc polskim Ormianom utrzymać duchowy kontakt z resztą narodu. Obecnie OTK zrzesza 90 członków. Udział w działalności OTK jest możliwy również dla osób nie należących do Towarzystwa.

Działalność OTK jest finansowana ze składek członkowskich, dotacji i darowizn. Stałą formą działalności OTK są zebrania członków połączone z prezentacją referatów o tematyce związanej z Ormianami i Armenią, które odbywają się raz w miesiącu. Ponadto w miarę możliwości finansowych Towarzystwo organizuje ogólnopolskie zjazdy środowiska ormiańskiego (dotychczas odbyły się cztery zjazdy: w 1991, 1992, 1994 i 1998 roku). W razie potrzeby OTK podejmuje również inne działania, których celem jest wspieranie inicjatyw służących środowisku ormiańskiemu, pomoc potrzebującym, reprezentacja społeczności, oraz informowanie społeczeństwa polskiego o sprawach dotyczących Ormian.

OTK wydaje Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego (kwartalnik). W Biuletynie są publikowane relacje, wspomnienia, opinie, opracowania naukowe i inne utwory dowolnej formy, których tematyka jest związana z historią, kulturą i współczesnymi problemami Ormian i Armenii. Cały nakład kolejnych zeszytów jest rozsyłany do zainteresowanych za zwrotem kosztu druku i wysyłki.

* Tekst wystąpienia w języku rosyjskim na Konferencji "Armenia-Diaspora" odbywającej się w Erywaniu w dniach 22-23 września 1999 r. Przyjęto 27.IX 1999 r.

Najstarsze ślady obecności Ormian na obszarze Środkowej Europy sięgają XI w. Tradycja, żywa do dziś w niektórych ormiańskich rodzinach tłumaczy przybycie Ormian na te tereny emigracją spowodowaną zdobyciem przez Turków seldżuckich Ani w 1064 roku. Zachowane dokumenty historyczne świadczą jednak raczej o handlowym podłożu powstawania najstarszych kolonii ormiańskich nad Morzem Czarnym, a później w miastach Rusi. Owe kolonie musiały prosperować i przyciągać kolejnych przybyszów z Armenii, bowiem w połowie XIV w., kiedy król Kazimierz Wielki przyłączył do Polski Ruś Halicko-Włodzimierską, zamieszkiwała ją już znaczna liczba Ormian.

Począwszy od Kazimierza Wielkiego kolejni królowie polscy, Władysław Jagiełło, Zygmunt August, Jan III Sobieski, nadawali i potwierdzali przywileje dla Ormian, dzięki czemu mogli oni żyć w Polsce w dobrze zorganizowanych gminach rządzących się własnymi prawami. W owych czasach Ormianie zajmowali się przede wszystkim sprowadzaniem towarów wschodnich oraz rzemiosłem pozwalającym na miejscu wyrabiać bardzo poszukiwane wówczas w Polsce luksusowe towary wschodnie, jak np. kobierce, tkaniny orientalne, safian, kurdyban, oraz wyroby z nich, często bardzo kosztowne i o wysokim poziomie artystycznym. Ormianie bogacili się sami, ale i innym dawali okazję do wzbogacenia, bowiem zyskowny handel wschodni ożywił gospodarkę miast, w których działali Ormianie. Owe miasta, w historii których Ormianie zapisali swą kartę to przede wszystkim Lwów i Kamieniec Podolski, ale też sporo innych od Bałty po Zamość, jak na przykład Tyśmienica, Brody, Brzeżany, Łysiec, Stanisławów czy Kuty. Na dobrą sytuację Ormian w Polsce składała się nie tylko koniunktura handlowa, ale również brak prześladowań na podłożu etnicznym i religijnym.

W XVIII w. Ormianie w Polsce musieli stopniowo zmienić ekonomiczne podstawy swojego bytu. Niekorzystne dla Polski procesy polityczne i gospodarcze sprawiły, że handel wschodni przeszedł do historii, a Ormianie przeobrazili się z kupców w właścicieli ziemskich, z czasem zasilając szeregi polskiej inteligencji. Było to możliwe dzięki postępującej polonizacji, która nabrała tempa po przyjęciu przez polskich Ormian unii kościelnej z Rzymem, co miało miejsce w 2-giej połowie XVII w. Po unifikacji religijnej przyszła kolej na polonizację kultury Ormian. Istotnym etapem tego procesu był zanik znajomości języka ormiańskiego na przełomie XIX i XX w. W okresie międzywojennym zniknęły praktycznie wszystkie różnice między polskimi

Ormianami i Polakami. Ostatnim akordem procesu asymilacji było po II wojnie światowej rozproszenie kresowych społeczności ormiańskich wskutek przesiedleń po zmianie granic Polski. Przyczyny natury politycznej uniemożliwiały polskim Ormianom odtworzenie więzi społecznych aż do końca lat 70-tych.

Wskutek tych procesów dzisiaj większość polskich Ormian czuje się już Polakami ormiańskiego pochodzenia, ale wciąż okazują oni zainteresowanie ormiańskimi tradycjami, biorą udział w działalności kilku ormiańskich organizacji społeczno-kulturalnych, uczestniczą w życiu jedynej w Polsce parafii ormiańsko-katolickiej w Gliwicach i życzliwie odnoszą się do Ormian licznie przybywających do Polski po rozpadzie Związku Radzieckiego. Ilość Ormian przyjezdnych jest dosyć zmienna. Właśnie w porównaniu z dzisiejszymi imigrantami, którzy szukają w Polsce ucieczki przed katastrofalnym obniżeniem poziomu życia w niepodległej obecnie Armenii, widać że wieki pobytu w Polsce oddaliły polskich Ormian od ich dawnej Ojczyzny. Mimo to kontakty obu grup są ożywione i dobrze rokują na przyszłość. Część polskich Ormian niewątpliwie ma obecnie okazję by odkryć na nowo swe korzenie, a jednocześnie społeczność ormiańska w Polsce będzie zasilona przez tą część przybyszów, którzy zwiążą na dłużej swoje losy z Polską.

Ormianie polscy dawno oderwali się od wszystkich ormiańskich tradycji. Jesteśmy dzisiaj bardzo szczęśliwi, że w naszej społeczności zaczyna się proces powracania do swoich korzeni. Borykamy się z wieloma problemami i trudnościami, które mogą być rozwiązane przy współpracy z rządem Armenii i organizacjami całej diaspory. Mamy nadzieję, że nasza obecność tutaj wzbudzi zainteresowanie ormiańskich organizacji jedną z najstarszych kolonii ormiańskich Europy.

Dziękuję za uwagę.

List

Teresa WASILEWSKA [Gdańsk]

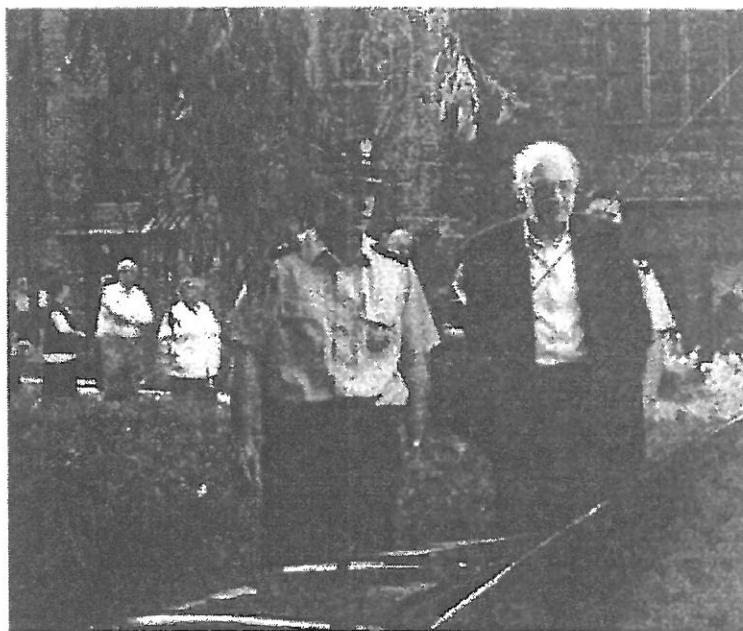
Drodzy przyjaciele Polacy pochodzenia ormiańskiego,
drodzy Stanisławowianie oraz Kresowiacy,

Dnia 8.IX 1999 r. o godz. 8:30 miał miejsce zorganizowany, brutalny napad na sanktuarium matki Bożej Łaskawej znajdujące się w Gdańsku przy kościele Św. Piotra i Pawła, ul Żabi Kruk 3. Napastnikom przewodził ks. Józef Kowalczyk, kapłan obrządku ormiańskiego z Gliwic. Po mszy św. do ks. kanonika Cezarego Annusewicza, kustosa sanktuarium podszedł mężczyzna prosząc o rozmowę. Po wyjściu wszystkich wiernych do kaplicy wtargnął ksiądz Kowalczyk, który wraz z kilkoma mężczyznami oczekiwał w pobliżu kaplicy, aż ksiądz proboszcz zostanie sam.

Po zablokowaniu drzwi napastnicy zorientowali się iż napadnięty kapłan uruchomił alarm, który miał przy sobie. Usiłowali go mu wyrwać okaleczając i wykręcając rękę. Zaniepokojeni sygnałem alarmu parafianie przybiegli na pomoc, ale drzwi były zablokowane - usłyszeli wołanie swojego duszpasterza dochodzące z wnętrza kaplicy, że jest to napad, i polecenie wezwania policji. Wierni utworzyli kordon, przy drzwiach ustawiono psy na wypadek gdyby napastnicy chcieli uciec. Niektórzy mężczyźni przygotowywali rury i kije, gotowi wejść do kaplicy przed policją. Nie doszło do samosądu tylko dlatego, że proboszcz polecił czekać na policję.

Po przybyciu kilku ekip policyjnych policjanci z bronią w rękę wtargnęli do kaplicy zatrzymując Krzysztofa Bohosiewicza z Krakowa oraz ks. J. Kowalczyka. Weszłam również do kaplicy. W mojej ocenie słowa, gesty, jak również zachowanie ks. J. Kowalczyka wskazywały jednoznacznie na niedyspozycję psychiczną. Wkrótce przybyło również pogotowie ratunkowe, ks. Cezary został opatrzony. W potarganej sutannie składał pierwsze wyjaśnienia. Obydwaj napastnicy wkrótce zostali zabrani przez organa policyjne.

Odpowiadając na liczne pytania telefonicznie opisałam przebieg zdarzenia, którego byłam świadkiem. Jako wieloletni opiekun sanktuarium, jak również z poszanowania pamięci ks. prałata Kazimierza Filipiaka, wielkiego patrioty, kapłana wiernego obrządkowi



Fotografia dokumentująca opisany incydent
rozesłana z Gdańska 10.IX 1999 r. pocztą elektroniczną.

ormiańskiemu do ostatnich dni życia, informuję o tym wszystkich przyjaciół i wiernych czcicieli Cudownego Wizerunku; wszystkich Polaków pochodzenia ormiańskiego oraz stanisławowiaków, którzy tak wielką miłością darzą to sanktuarium będąc w stałym kontakcie modlitewnym i listownym. Matka Boża Stanisławowska jest również obecnie patronką parafian św. Piotra i Pawła w Gdańsku. Parafianie niejednokrotnie ofiarują "wdowi grosz" na odbudowę świątyni, w której będzie królowała Pani Łaskawa.

Ks. J. Kowalczyk dopuścił się napaści przed Cudownym Obrazem, przed tabernakulum, obrażając to święte miejsce, co jest dla wiernych szczególnie bolesne. Jego argumenty o gromadzeniu spuścizny Ormian polskich są tak samo kontrowersyjne, jak postać księdza Kowalczyka. Wybrany kilkanaście lat temu przez księdza Filipiaka na jego następcę, po studiach we Włoszech zaczął

odprawiać msze św. w obrządku ormiańskim praktykowanym na Bliskim Wschodzie, niewątpliwie bardzo pięknym, ale nie mającym nic wspólnego z wielowiekowym obrządkiem Ormian polskich.

Wprowadzając w swojej parafii wschodnią obrzędowość bez wahania ks. J. Kowalczyk przekreślił 360 lat tradycji Ormian polskich. Gdy przed wojną rodziły się podobne tendencje ksiądz abp Józef Teodorowicz, wielki patriota Ormianin i Polak zaprotestował tymi słowami: Obrządek własny, odrębny jest szczytnym dowodem bogactwa i płodności ducha tego społeczeństwa, z którego serca wypłynął. Wieki wewnętrznego życia Ormian złożyły się nie na wiązanke tylko luźnych modlitw, ale na jedną organiczną liturgię, na odrębny i nowy akord w harmonii Kościoła.

Przodkowie Ormian polskich przed Cudownym Obrazem Pani Łaskawej wypraszały łaski, w czasie zrywów powstańczych Jej imienia wzywali, przed Jej obliczem opłakiwali śmierć bliskich. Cały lud stanisławowski, niezależnie od pochodzenia klęczał u Jej stóp. Dlatego obecnie w tych dramatycznych okolicznościach nie możemy dopuścić do powtórzenia się próby zbezczeszczenia tego Cudownego Obrazu, ukoronowanego w 1937 roku koronami papieskimi.

W niedalekiej przyszłości łaskami słynący Wizerunek znajdzie się w głównym ołtarzu odbudowywanego kościoła. Pani Stanisławowska będzie odbierała należną jej cześć. Taka była ostatnia wola na łożu śmierci ks. Kazimierza Filipiaka, której byłem świadkiem, taka jest wola Ormian polskich, którym droga jest pamięć o tradycji ich ojców.

Uwagi do publikacji nadesłanej do Redakcji

Tomasz Marciniak. Trzecia fala, trzeci aspekt. Nowa zaradność ormiańskiej imigracji w Polsce. *Przegląd Polonijny*, R. XXIV (1998), z. 3 (89), 127-136.

Artykuł T. Marciniaka, pracownika Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu zasługuje na odnotowanie w naszym Biuletynie z dwu względów. Po pierwsze, autor zajmując się współczesną imigracją Ormian do Polski, podaje dane dotyczące skali tego zjawiska w oparciu o dane Biura ds. Migracji i Uchodźstwa MSW. Po drugie, zwraca uwagę na konieczność innego traktowania przez państwo polskie tej grupy uchodźców ze względu na pozytywną ich działalność w naszym społeczeństwie, zarówno w przeszłości, jak i obecnie. W artykule znajdujemy też w przypisach wiadomości o artykułach prasowych i innych, które ukazały się w ostatnich latach na ten temat.

W omawianej pracy znalazło się kilka błędów. Na stronie 131 podano, że Ormianie-unicy podlegają "katolikosowi Gareginowi I". Otóż, Ormianie katolicy (unicy) posiadają Patriarchę Howanesa Bedrosa Kaspariana XVIII z siedzibą w Bejrucie. Katolikosem Świętego Apostolskiego Kościoła Armenii jest Garegin I Sarkisian (z siedzibą w Eczmiadzynie), a nie Wazgen II. Może warto jeszcze dodać, że drugim Katolikosem Ormian należących do Kościoła Apostolskiego jest Katolikos Cylicji Aram I Kesziszian z siedzibą w Antelias pod Bejrutem. Katolikos z Eczmiadzynu obejmuje jurysdykcją wiernych żyjących w Armenii, Turcji, Jordanii, Rumunii, Bułgarii, Indii, Francji, Anglii i części Ameryki. Katolikosowi Cylicji podlegają wierni z Libanu, Syrii, Iranu, Cypru, Grecji, Kuwejtu i części Ameryki. Patriarchatowi katolickiemu w Bejrucie podlegają wszyscy Ormianie katolicy na całym świecie. Na stronie 131 podano również błędnie nazwisko lwowskiego arcybiskupa ormiańskiego: w tekście jest "Mikołaj Tarasowicz", powinno być "Mikołaj Torosowicz".

[AK]

K R O N I K A

- 24.X 1999 W Warszawie odbyło się spotkanie przedstawicieli społeczności Ormian polskich w celu uzgodnienia stanowiska wobec zawieszenia działalności duszpasterskiej przez ks. Józefa Kowalczyka.
- 20.XI W ramach projektu "Mniejszości na co dzień" realizowanego przez Stowarzyszenie Willa Decjusza odbyła się sesja poświęcona Ormianom polskim.
- 26.XI W Muzeum Narodowym w Krakowie została otwarta wystawa "Ormianie polscy. Odrębność i asymilacja". Wystawa potrwa do 31.I 2000 roku (szersze omówienie wystawy w kolejnym numerze Biuletynu).
- 27.XI W Krakowie spotkali się przedstawiciele społeczności Ormian polskich. Uzgodniono procedurę połączenia istniejących organizacji ormiańskich, które zaplanowano w I kwartale 2000 r. Wybrano 11-osobową radę parafialną przy parafii ormiańskokatolickiej p.w. Św. Trójcy w Gliwicach, w skład której weszły osoby reprezentujące społeczności ormiańskie Warszawy, Gdańska, Gliwic i Krakowa.

Nasze spotkania

- 25.X 1999 Informacja o udziale delegacji OTK w Konferencji "Armenia-Diaspora" w Erywaniu oraz dyskusja nad problemem integracji środowiska ormiańskiego w Polsce (Adam Terlecki). Gośćmi spotkania byli Ambasador Armenii w Polsce, Ashot Hovakimian, oraz poseł na Sejm RP Andrzej Urbańczyk, przewodniczący komisji sejmowej ds. kontaktów z Parlamentem Armenii.
- 29.XI Prelekcja "Polszczyzna jako język zawodowy polskich Ormian" (Irena Bajerowa).

Spis treści:

- 3 **K. Petrowicz** - Stara Katedra
- 4 **A. Danilewicz** - Z jednego drzewa i krzyż i łopata
- 9 **I. Bajerowa** - Oficjalne nazwy dotyczące Ormian i ich państwa
- 12 **M. Gizowski** - Kilka uwag o przypadkach przynależności Ormian polskich do ruchu wolnomularskiego
- 17 **A. Terlecki** - Polscy Ormianie
- 20 **T Wasilewska** - List
- 23 **Uwagi do publikacji nadesłanej do Redakcji**
- 24 **KRONIKA**